

MOTYŁOWA BIBLIOTECZKA WIRTUALNA

Coś optymistycznego

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2022

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2022

Ebook ISBN 978-83-66352-05-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooka kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Miarowy stukot kół pociągu, kołysał mnie do snu. Chociaż w zasadzie tak bardzo nie chciało mi się spać.

Rozmyślałam.

O tym, co straciłam, a może i o tym, czego tak naprawdę nie miałam.

Bo jeśli Bartek mnie zdradził, z premedytacją, kilkakrotnie, właściwie do ostatniej chwili czekając z odwołaniem ślubu, to może wcale nie powinnam niczego żałować? Jego szczęście, że nie zostawił mnie przed ołtarzem, bo Bóg mi świadkiem, wydałby na dentystę majątek. Ja pewnie na prawnika.

Łajza jedna romansowała za moimi plecami prawie od naszej pierwszej randki. Tłumaczył się potem, że traktował to jak rodzaj sportu, taka sobie niewinna rozrywka, żeby nie wyjść z wprawy. Bo tak właściwie to moja wina. Nie chciałam uprawiać seksu na pierwszej randce. Na drugiej też i biedaczek musiał szukać ratunku. Po tym oświadczeniu też musiał szukać pomocy, tym razem u lekarza, bo przywaliłam mu w jaja, aż się zapowietrzył. A co! Niech ma, na pamiątkę od swej niedoszłej małżonki! Złośliwie pomyślałam, iż po tej kontuzji, jeszcze przez długi, długi czas nie będzie mógł uprawiać tego „sportu”, a i o podium nieprędko zamarzy.

Spod siedzenia wyciągnęłam owiniętą w gazetę butelkę, z której pociągnęłam solidnego łyka. Na co dzień wielbicielka piwa bezalkoholowego, abstynentka z wyboru, którego dokonała moja biedna wątroba, dziś wszelkie zasady posłałam w diabły.

Chciałam się upić.

Może i popełnić samobójstwo, wyskakując z pędzącego pociągu, chociaż słowo „pędzący” w odniesieniu do tego środka lokomocji było tak naprawdę eufemizmem. Od czego jest jednak wyobraźnia. Moja biedne, zmaltretowane zwłoki, rozmazane na torach. Rodzina zawodząca nad trumną. Przy płytkim grobie pełen wyrzutów sumienia Bartek, z gipsem na jajach... W tym momencie zaczęłam chichotać, bo na gipsie powiewała czarna wstążeczka z napisem „pamiątka po ukochanej”.

Pociąg zaczął hamować. Czknęłam, podziwiając samą siebie za przezorność. Usiadłam bowiem zgodnie z kierunkiem jazdy. W innym wypadku miałam gwarantowaną bardzo nieprzyjemną przygodę. Na szczęście, w ostatniej chwili podczepiono jeszcze dwa wagony i właśnie w ostatnim, dokładnie na samiutkim końcu, znalazłam sobie przytulny, pusty przedział.

Do czasu.

W ciszy nocy rozbrzmiały wesołe gwizdy, głośne śpiewy, radosne okrzyki. Nie wytrzymałam i zerknęłam na peron.

– Jasna cholera! – mruknęłam, obserwując tłum mundurowych. Chłopaki chyba wracały z przepustki, szczęśliwie i równie pijane, jak ja. To niedobrze, oceniłam. Co prawda byłam od nich sporo starsza, ale nędzne oświecenie i te promile, z łatwością mogły te różnice zniwelować. Podrapałam się bezmyślnie po głowie, potem rozczochrałam włosy, przetarłam oczy i z rezygnacją postanowiłam czekać na to, co mi los przyniesie. Natychmiastowego opuszczenia pociągu nie

brałam pod uwagę, bo najzwyczajniej w świecie mi się nie chciało. Przecież nie będę się bała kilku smarkaczy. Upiorna wyobraźnia podsunęła sceny z filmu porno, gdzie nadobna panienka dokazywała z całym plutonem podczas przepustki. Fajnie coś takiego oglądać, ale niekoniecznie brać w tym udział. Zdegustowana buntem własnej świadomości do spółki z podświadomością, postanowiłam udawać, że śpię. Oparłam głowę, przykryłam się płaszczem i zaczęłam miarowo pochrapywać.

– Tu jest wolne... O! Jakaś laska śpi! Ale jaja!

Powieka nerwowo mi drgnęła, a chrapanie przybrało na sile. Spokojnie mogłabym ubiegać się o rolę niedźwiedzia zimowego w filmie.

Do środka wtoczyło się kilka osób. Nawzajem uciszali się szeptem, podśpiewywali coś wesoło, wymieniali sprośne uwagi na mój temat. Po zdaniu „wygląda jak czupiradło, w dodatku stare czupiradło”, z miejsca trafił mnie szlag.

– Ja ci dam stare czupiradło! – syknęłam, prostując się gwałtownie. Płaszcz zleciał na podłogę, a ja wzięłam zamach butelką z winem, wylewając jego zawartość na najbliższej siedzącego.

– Zwariowałaś?! – wrzasnął, zrywając się z miejsca. Potem posypały się różne, bardzo niecenzuralne i bardzo dla mnie obraźliwe słowa.

– Bo poprawię! – zagroziłam, podczas gdy jego towarzysze zaśmiewali się do rozpuku. – Szklęm w ten twój zakuty łeb!

Właściciel zakutego łba, nadał się godnie, zasznurował usta i w skupieniu przystąpił do szacowania strat. A ja mogłam się mu wreszcie przyjrzeć i trzeba

przyznać, że poczułam się z lekka oszołomiona.

Chłopak na schwał. Wysoki, gibki, szeroki w barach, wąski w dupci. Włosy miał krótkie, ciemne, oczy jednolicie czarne, smagłą cerę i wyrazistą twarz przystojniaka z filmów o super herosach. Niestety, idealny wizerunek mąciła teraz pionowa zmarszczka przecinająca gładkie czoło, surowo zaciśnięte wargi i posępne spojrzenie.

– Trzeba było nie nazywać mnie czupiradłem – pouczyłam go.

– To nie ja! – warknął poirytowany, przyglądając się mi podejrzliwie. – Zresztą, kolega miał rację. Tylko co do wieku się chyba pomylił. Aż tak stara nie jesteś.

– Spokój! – Posłałam wściekle spojrzenie rozbawionej grupie. – Czego tak rżycie barany?

Obrażenie sześciu pijanych facetów, to nie był dobry pomysł. Mętnie pomyślałam, że jakby co, to wyskoczę oknem. Jak nie zmasakrowane zwłoki na torach, to pod torami. Skręcony kark, zastygłe spojrzenie, nienaturalnie wygięte ciało.

– Taki smutny los mnie czeka – chlipnęłam. Potem zaczęłam grzebać w torebce.

– Jaki smutny los? – Chłopak nadal przyglądał mi się nieufnie.

– Zaraz, zaraz... Gdzieś tu mam notes. Nie odejdę z tego świata bez pożegnalnego listu...

– Jesteś pijana. – Zmrużył oczy. – Chyba bardziej niż oni.

– A ty nie?

– On? – Blondyn po prawej parsknął z pogardą. – Pieprzony abstynent. Zabawę nam psuje tą swoją pokutną

miną.

– Hm – odparłam, sięgając po pustą już butelkę. Tylko resztką wina chlupotała na dnie. – Macie może coś do picia? Suszy mnie.

Chłopaki częstowały ze szczerego serca. Wino, wódka, piwo, jabol, whiskacz, normalnie szła cięt i upręży. Perfumowanych nie lubiłam, piwa też, ale wódka weszła gładko. Po trzecim kieliszku byliśmy już na ty. Blondyn miał na imię Olek, rudy – Mariusz, taki chudy i blady, Doniu, a dwóch pozostałych o mało zwracającę uwagę aparycji, Klaudiusz i Przemek. Na samym końcu przedstawiła się, chociaż z oporami, ofiara mej niezdarności.

– Piotr – powiedział. Krótco i zwięzłe, bez podania ręki, nie zaszczyciwszy mnie nawet ani jednym chmurnym spojrzeniem. Nic dziwnego, spodnie miał mokre, pewnie było mu niewygodnie.

– Ania. – Nie pozostałam im dłużna. Niestety, tę przyjemną chwilę zepsuł mój wredny pęcherz. Dyskomfort stał się aż nazbyt wyraźny, więc musiałam podjąć męską decyzję, aby udać się w pewne ustronne miejsce. Co okazało się niewykonalne.

– O, kurwa! – szepnęłam ze zgrozą, próbując przybrać pozycję pionową. – Co jest?

– Po trzech kieliszkach? – Brwi Piotra powędrowały w górę, w geście dezaprobaty.

– Rzadko piję coś więcej niż pół lampki wina do obiadu – przyznałam szczerze. – Dziwnie uczucie – dodałam, masując się w okolicach żołądka. Zaniepokojenie Piotra osiągnęło apogeum. Nic dziwnego, siedział najbliżej.

– Chodź! – warknął, zrywając się z miejsca. Potem musiał jeszcze poderwać mnie, co zrobił bez najmniejszego problemu. Uwieszona na jego ramieniu, dałam się zaprowadzić do toalety, po czym załatwiłam dwie, bardzo pilne potrzeby.

I po wszystkim, kiedy nachyliłam się nad umywalką, spojrzałam w niewielkie lustro.

– O słodki... – wyjęczałam. Tusz miałam rozmazany na połowie oblicza, włosy rozczapierzone i wyglądałam jak kandydat na rolę w kontynuacji przygód Jacka Sparrowa. Nawet wyraz twarzy miałam podobny, nieco obłąkany. Na szczęście, zabrałam ze sobą torebkę. Chyba przez przypadek, bo że nie specjalnie, to dałabym głowę.

Moką chusteczką zmyłam te bohomazy z oblicza. Podróżną szczoteczką umyłam zęby. Dłonią przygładziłam włosy. Przypudrować nosa już nie miałam siły. Znów mnie mdliło, chociaż teraz zdecydowanie mniej. Ale i tak ledwo stałam na nogach. Nie miałam pojęcia, czy dam wrócić do przedziału, lecz było mi wszystko jedno. Najwyżej usiądę sobie gdzieś w korytarzyku, jak obsługa się o mnie potknie, to może wywali na zbity pysk na najbliższym postoju? Nieco pocieszona tą myślą, otworzyłam drzwi i wpadłam prosto w męskie ramiona.

– Wracamy. – Znów suchy, rzeczowy ton. Ale był przy tym taki ciepłutki, twardy i... Ech! Stanowczo nie powinnam była pić. Mogłam kupić sobie kilogram cukierków, ale nie, mnie się zachciało wina. No i mam efekt.

– Wracamy – poświadczyłam skwapliwie. Niestety,

to on wracał. Ja miałam tak miękkie kolana, że w życiu nie utrzymałabym się na własnych nogach. W wąskim korytarzyku ciężko było też wziąć mnie na ręce, więc stał niezdecydowany, z babą uwieszoną na jego szyi.

– Znow mi niedobrze – poskarżyłam się.

– Świątowałeś coś czy przeciwnie?

– Przeciwnie.

– Kryzys w związku? – spytał domyślnie.

– Porzucenie przed ołtarzem – załkałam w szeroką pierś. Chyba trochę się przejął, bo otoczyło mnie w pasie silne męskie ramię. Potem drugie. I tak staliśmy sobie, on oparty o ścianę, ja o niego, wdychając z błoga miną przyjemny zapach szorstkiego munduru. Tak, ładnie pachniał.

– I przez to chciałeś popełnić samobójstwo? – Gorący oddech przyjemnie łaskotał moje ucho.

– Pomarzyć sobie nie można?

– Dziwne masz marzenia.

– Taka piękna scena. Ja w trumnie, blada, pełna godności – rozczuliłam się. – A nad trumną Bartek, też blady, ale pełen wyrzutów sumienia... Co się śmiejesz? – Uniosłam głowę i z niezadowoleniem obserwowałam wyraz jego twarzy. Czarne oczy wyraźnie błyszczały rozbawieniem.

– Ile ty masz lat Aniu? Bo zachowujesz się jak egzaltowany podłotek.

– Dwadzieścia siedem – oświadczyłam z powagą. – Żaden podłotek, wypraszam sobie.

– Gadasz głupoty o samobójstwie. Naprawdę sądzisz, że byłby wart takiego poświęcenia?

Zatkało mnie. Piotrek miał rację. Tym jednym,

niewinnym pytaniem, niczym płomień świecy zdmuchnął moje pesymistyczne marzenia i przywołał żądzę zemsty.

– Nie! – Głośno, stanowczo i dobitnie. – Jesteś lepszy niż moja przyjaciółka od serca – westchnęłam. Uniósł brwi zaskoczony, a później się uśmiechnął.

I przepadłam. Raz, porządnie, nieodwracalnie.

Jeszcze nigdy nie uwiódł mnie jeden, męski uśmiech. Szczery, spontaniczny, lekko kpiący i odrobinę poważny. Uśmiech, który rozpozgodził jego twarz, zapalił w oczach wesołe chochliki, docierając prosto do mojego serca. I wtedy stał się cud, bo dwie przełamane połówki na powrót stały się całością, zaczynając bić w nowym ekscytującym tempie.

– Ciągłe to słyszę – odparł, pochylając się nade mną. – Wiesz, co jest najlepsze na kaca?

– Kaca będę miała dopiero jutro.

– Nie o takim kacu myślę.

– Proponujesz siebie? – spytałam z niedowierzaniem. – Niby po co?

– Chociażby po to. – I nieoczekiwanie mnie pocałował. Nasze wargi skleiły się, przylgnęły do siebie, wymieniły pieszczotę dotyku. A ja zamknęłam oczy, bo nic innego nie mogłam zrobić. Delektowałam się tym, drżąc w silnych ramionach całkiem obcego człowieka. Chłopaka, nie dość, że młodszego o dobre kilka lat, to jeszcze poznanego zaledwie kwadrans temu.

– Nie – wyszeptałam oszołomiona, próbując się odsunąć. Ile mnie to kosztowało, lepiej nie mówić, bo najchętniej rzuciłabym się sprintem do przodu, a nie wycofała. – Nie tak.

– A jak? – Nie wyglądał na urażonego. – To tylko

całus. Nic więcej. Na kaca – dodał wesoło.

Jak miałam mu wytłumaczyć, że dla mnie to coś więcej, niż pocałunek. Poza tym właśnie złamałam wszelkie życiowe zasady relacji damsko-męskich, przekroczyłam każdą postawioną sobie granicę. Gorzej! Olałam swój zdrowy rozsądek, z którego byłam tak dumna. I co gorsza, cholernie dobrze się z tym czułam!

– Nie bój się, nie uwodzę pijanych kobiet – zachichotał, dotykając czubkiem nosa mojego policzka.

– Dlaczego? – wyrwało mi się.

– Bo to byłoby zbyt proste. Nie lubię prostych wyzwań. I jestem pewien, że w innych okolicznościach, byłabyś niesłuchanie trudnym wyzwaniem.

Może i tak, gdyby się piekielnik nie uśmiechał tak czarująco. Nie chodziło o jego aparycję, chociaż przyznaję, że miała znaczenie. To było coś więcej, coś, co dostrzegłem w głębi ciemnych źrenic, co dosłyszałam w tonie głosu. Coś, czego nie znalazłam u żadnego innego mężczyzny.

– Wracamy? – zaproponowałam słabym głosem, bo nagle przestraszyłam się, co mogłby wyczytać w moich oczach.

– Dasz radę?

– Wskoczę ci na plecy.

Zachowałam jednak godność i potknęłam się, dopiero gdy już miałam usiąść. Piotrek zajął miejsce naprzeciwko, suchym głosem upominając kolegów, aby więcej mnie nie częstowali. To dziwne, ale posłuchali go bez szemrania. Żadnych sprzeciwów, niezadowolenia czy głupich tekstów. Za to zaproponowali mi colę.

– Nie, lepiej nie – uśmiechnęłam się blado,

przeklinając własną głupotę. Powinnam była kupić cukierki, wypominałam sobie. Teraz mogłabym go oczarować, uwieść. A tak robię za idiotkę, zamartwiającą się z powodu byle jakiego faceta. Problem leżał w tym, że jeszcze tydzień temu, ten facet nie był dla mnie „byle jaki”. Za to stanowił żelazny punkt moich planów na życie. Bezwiednie zmarszczyłam brwi. Żelazny punkt planu? A dlaczego nie pomyślałam o miłości, o przywiązaniu, o seksie?

– Wszystko w porządku? Pobladaś. – Piotrek pochylił się, dotykając mojej dłoni, spoczywającej w bezruchu na kolanach. Zadrżałam, bo nawet jego dotyk był elektryzujący. Koledzy gapili się na nasz ciekawością, ale nie komentowali ani słowem. To się chyba nazywało autorytet?

– Tak. Napiłabym się herbaty.

– Wagon restauracyjny?

– Nie ma.

– Zaczekaj. – Wstał i bez słowa wyjaśnienia zniknął za drzwiami. Za to ja zamknęłam oczy, zastanawiając się, czy przypadkiem nie oszalałam. Ach, ten alkohol, wypominałam sobie w duchu, nie dopuszczając myśli, że to nie tylko wina alkoholu.

Dopiero po chwili zwróciłam uwagę, na panującą ciszę. Rozejrzałam się. Kilka porzuconych plecaków, dwie puste butelki turlające się po podłodze. I hałas dobiegający z sąsiedniego przedziału.

– Powiedziałem im, że musisz odpocząć. – Przysięgam, że oblałam się rumieńcem. Drżącymi dłońmi objęłam plastikowy kubek, posyłając Piotrkowi pytające spojrzenie.

– Wycygałem od jednej babki z sąsiedniego wagonu. – Mrugnął okiem, nalewając gorącej, aromatycznej herbaty.

– Cudotwórca!

– Weź przestań. Mam wyrzuty sumienia, bo strasznie ją bajerowałem.

– Mistrzu bajeru! – westchnęłam, dając pierwszego łyka. Ostrożnie, aby przypadkiem się nie poparzyć. – Nieważne. Jestem ci wdzięczna.

– Odwdzięczysz mi się później – oświadczył z błyskiem w oku.

Wolałam nie podejmować tematu. Nadal kręciło mi się w głowie, świat wirował w spowolnionym tempie, ale przynajmniej przestało mnie mdlić. Więcej, po trzech kubkach, poczułam się prawie dobrze.

– Cudnie! – westchnęłam, oddając mu puste naczynie i wciskając się w kąt siedzenia. – Niech ci bozia w seksie wynagrodzi.

– Teraz? – Zainteresował się gwałtownie. – Byłoby perwersyjnie, nie sądzisz?

– Gdzie teraz? – Spojrzałam na niego z politowaniem. – Zaraz wysiadam.

– A może wykakujesz? Chcąc zrealizować swe marzenia.

– Nie wypominaj mi pijackiej głupoty – wzdrygnęłam się. A potem zmieniłam temat. – Wracacie z przepustki?

– Tak.

– Teraz służba wojskowa chyba nie jest obowiązkowa?

– Nie jest.

– Czyli ochotnik?

– Co w tym dziwnego? Zawsze chciałem nosić mundur. Głównie po to, aby wyrwać na niego laski – zażartował, wygodnie się rozsiadając, a oba ramiona kładąc na oparciu. Przez cały czas, nie spuszczał ze mnie oczu, przypatrując się badawczo, chociaż nienachalnie.

– I co? Jak ma się rzeczywistość do twoich planów?

– Różnie bywa. Niektóre muszą ogłuszać kolbą pistoletu.

– Akurat! – prychnęłam. – Chyba ślepe i głuche.

– Pochlebiasz mi.

– To raczej jak mizianie kota za uszkiem. Tylko mi tu nie mrucz!

– Od samego miziania to ja nie mruczę.

W tym momencie należało się zamknąć i nie kontynuować tematu. Niestety, to nie ja i nie dziś. Dziś byłam zła kniona banalnej konwersacji, ubierania skrytych pragnień w zawoalowane słowa.

– A od czego?

– Chcesz wiedzieć? – Zmrużył oczy. Teraz wyglądał niebezpiecznie i pociągająco.

– Chcę – potwierdziłam, nerwowym ruchem poprawiając opadający na oczy kosmyk włosów.

– To chodź. – Sekunda i siedziałam na jego kolanach. Tym razem to on poprawił nieposłuszny kosmyk, nawijając go na palec.

– Nadal chcesz? – Jego głos zmienił barwę. Był głębszy, niższy, bardziej przypominający pomruk burzy, zanim na dobre zaatakuje hukiem gromów. A ja jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w jego twarz.

– Tak – wyszeptałam. Wtedy chwycił moją dłoń.

Myślałam, że wiem, co robi, lecz znów mnie zaskoczył. Najpierw ucałował jej wnętrze. Potem ustami pieścił po kolei każdy palec. Na koniec wessał jeden pomiędzy wargi i wtedy poczułam, jak lekko zaciska na nim zęby.

Utonęłam w jego oczach. Zatraciłam się w dotyku. W każdym geście i ruchu. A kiedy przytulił moją rękę do swojego policzka, poczułam wzruszenie.

– Aniu, nic z tych rzeczy. – Uśmiechnął się asymetrycznie, unosząc jedynie prawy kącik ust. – Chociaż ciężko oprzeć się twojemu głodnemu, pełnemu fascynacji spojrzeniu.

No i masz babo klops! Wiedziałam, że się wygłupię, ale i tak nie mogłam się przestać na niego zachłannie gapić. Za to na pewno znów poczerwieniałam. I wtedy Piotrek przyciągnął mnie ku sobie, wtulił twarz w zagłębienie pomiędzy szyją a obojczykiem, zębami szczytnął wrażliwą skórę, a ja krzyknęłam, bardziej z zaskoczenia niż z bólu.

– Śliczna jesteś – szeptał dalej, tym razem przygryzając skrawek ucha. Czubek jego języka wślizgnął się do środka, gorący oddech pobudzał, wilgotne wargi podniecały. A ja wplotłam palce w krótkie, ciemne włosy, w duchu błagając, by przestał. Sama nie byłam w stanie tego przerwać.

Zbyt wiele się działo. Pod sobą miałam twarde, męskie uda. Po moim ciele błądziły ciepłe, silne dłonie. Jedna z nich właśnie sięgnęła do zapięcia klamry i poczułam, jak włosy rozsypują się na moich ramionach. Długie, ciemne, lekko kręcone. Zamierzałam obciąć je przed ślubem, lecz nagle poczułam się absurdalnie szczęśliwa, iż tego nie zrobiłam.

– Ktoś... może... wejść – wydyszałam, podczas gdy on pokrywał pocałunkami mój dekolt. Nie odpowiedział, za to wrócił do moich ust. Tym razem nie było tak subtelnie, jak poprzednio. Bezczelnie wtargnął językiem do środka, przesunął jego czubkiem po moich zębach, powędrował dalej, atakując z taką siłą i ogniem, że sama się wystraszyłam.

Jasny gwint! Co ja do cholery wyczyniam? Przecież to nie tak, nie w ten sposób!

– Piotrek! – jęknęłam, gdy tylko udało mu się wyrwać z zachłannych objęć jego ust. Niestety, tylko tyle.

– Co? – spytał półprzytomnie. Nad górną wargą dostrzegłam kropelki potu, oczy błyszczały mu pożądaniem. Poruszyłam się niespokojnie i wtedy go poczułam.

Twardy, podłużny kształt. Dokładnie pomiędzy moimi udami.

– Och! – Przymknęłam oczy, czując, jak po moim ciele rozlewa się pragnienie rozkoszy. Już nie protestowałam. Zaczęłam się poruszać, ocierając o tę cudowną wypukłość, kręcić pupą, pokrywając pocałunkami jego twarz, przymknięte powieki. Z ust Piotrka wydobywały się głuche jęki, palce konwulsyjnie zacisnęły się na moich pośladkach.

Nagle otworzył oczy.

– Chcę więcej! – warknął ze złością. – Takie rzeczy bawiły mnie, jak byłem smarkaczem, któremu ledwo stawał. Teraz już nie bawią! Unieś się! – rozkazał.

Pokręciłam przecząco głową. Nie wiadomo skąd, pojawił się strach. Zaprawiony poczuciem winy, pokonał nawet pożądanie.

– Nie, proszę!

Stawiłam opór, gdy rzucił mnie na siedzenie, samemu szamocząc się z ubraniem. Położyłam dłonie na jego ramionach, chcąc go odepchnąć, ale nie miałam wystarczająco dużo siły. W ostateczności mogłam zacząć krzyczeć, lecz dziwnie mi się ta myśl nie spodobała.

– Proszę! – Dla odmiany zacisnęłam palce na materiale munduru, z całej siły przyciągając go ku sobie. Opadł i zaskoczony, odszukał moje spojrzenie.

– Nie chcesz?

– Chciałabym. – Uśmiechnęłam się z dziwną nieśmiałością, chyba po raz pierwszy tak otwarcie przyznając się do swych pragnień. – Ale nie tak. Nie w takim miejscu. I nie wtedy, gdy wciąż jestem pijana.

– Chyba nie jesteś – odpowiedział uśmiechem. Z głośnym westchnieniem się podniósł, potem pomógł mi usiąść i przytulił.

– Przepraszam – mruknął. – Nie miałem pojęcia, że może mnie tak ponieść.

– Nie przepraszaj. Ja też nie wiedziałam, że jestem zdolna do czegoś takiego.

– Czyli do czego? – Siedziałam wtulona w jego bok, z głową opartą o ramię, patrząc prosto w ciemne oczy.

– No... Do tego – wydusiłam z siebie, a wtedy on znów zaczął się śmiać.

– Nie ma sprawy, sam będę musiał rozładować napięcie. – Chciał mnie odsunąć i wstać, ale wtedy zrobiłam coś zaskakującego. Nie tylko dla niego, głównie dla samej siebie.

Dotknęłam twardej wypukłości pomiędzy jego

udami. Przesunęłam po niej dłonią, spróbowałam objąć.

– Aniu, nie igraj ze mną! – ostrzegł, napinając uda.

– Nie igram – odparłam cicho. Wyprostowałam się, przysunęłam bliżej. Do pieszczoty ręki, dołączyła pieszczota ust. Pocałunek może nie był gwałtowny, ale za to bardzo namiętny. Najcudowniejsze było to, że czułam, jak Piotrek napina mięśnie, pręży ciało, nawet lekko się unosi. To mnie zdopingowało. Chciałam, aby doszedł, aby nie wytrzymał i eksplodował. Dlatego zwinnie rozsunałam zamek, wślizgując się głębiej. Zajączał i przysięgam, to była najcudowniejsza muzyka dla mych uszu.

– Mocniej? A może mam przestać? – prowokowałam go szeptem.

– Tak... Nie! Ja...

Kolejna przeszkoda pokonana. Tym razem czułam także każdą jego wypukłość, każde subtelne załamanie kształtu. No i podziw, bo naprawdę był spory. Nie miałam w zwyczaju przeliczać długości na centymetry, ale i bez tego wprawił mnie w podziw. Poczuć go w środku... Mało brakowało, a złamałabym podjęte przed chwilą postanowienia.

Piotrek wiercił się, wzdychał i pojękiwał. Oczy miał zamknięte, czoło spocone. Dostrzegłam, jak drżały mu skrzydełka nosa, jak pulsowała na skroni cienka żyłka. Pocałowałam go, a on z roztargnieniem oddał ten pocałunek. Przyspieszyłam ruchy dłoni i bardzo szybko doprowadziłam go na krawędź orgazmu. Zaczął drżeć, oddech miał świszczący, a ja poczułam ciepłą wilgoć.

– Tak dobrze? – wyszeptalam, tuląc się do jego piersi. – Ślicznie mruczałeś.

– Tak. – Objął mnie ramieniem. – A ty umiesz miziać za uszkiem – zażartował.

– Wiem – potaknęłam, skromnie spuszczać wzrok.
– Mam nadzieję, że nikt nas nie podglądał? – zaniepokoiłam się.

– A nawet jakby, to co? – Machnął lekceważąco ręką.

– W sumie nic. – Wyplątałam się z jego ramion i chwyciwszy torebkę, wyjęłam z niej chusteczki. – Proszę – podałam Piotrkowi, a on jedynie spojrzał na mnie przenikliwie.

– Coś nie tak?

– Nie. Ale wolałbym, abyś to ty zrobiła. Nie, nie ręką. – Chwycił przegub mojej dłoni. – Włosami.

Zatkało mnie. Zerknęłam przez ramię, na ciemne loki rozsypane aż po pas. Potem na Piotrka. I podjęłam decyzję. Pochyliłam się, omiatając kosmykami jego męskość. Kołysałam się, a moje włosy zbierały kropelki mlecznego nektaru. W końcu niezadowolona z tych zabiegów postanowiłam odważyć się na więcej.

Zlizałam to, co zostało.

Uniosłam głowę i zamarłam.

Takiego spojrzenia, zachłannego, pełnego podziwu, nie widziałam u żadnego z moich kochanków.

– Jak wyjdę na następną przepustkę – ujął moją twarz w obie dłonie – to zaproszę cię na randkę. A później będziemy się kochać. Całą noc – dodał z błyskiem w oku.
– Cały dzień. Cały tydzień, do cholery!

Oczywiście w tym momencie postanowił się wtrącić wredny los. Jakiś pijany baran pociągnął za hamulec bezpieczeństwa, a ja zanurkowałam głową

prosto w krocze Piotrka. I tak zastał nas konduktor, który właśnie dotarł na sam koniec pociągu.